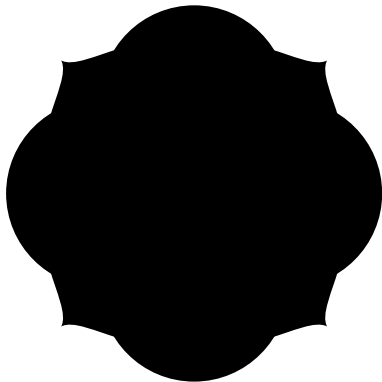


# Wojna

(...)

trzeba tylko wyłączyć silniki maszyn i przycupnąć w najgłębszej ciszy pod tą ledwie widoczną oponą chmur, położyć palce na ustach, poddać się odurzającemu falowaniu wody i czekać, czekać, czekać, czekać na najdyskretniejsze i najlżejsze drgnienie nieba, na najsubtelniejsze i najbardziej niepozorne rozchylenie nocy. Co zatem robią wasi najlepsi? Siadają przykładnie w kucki albo po turecku, kładą palce na ustach i mówią najcichszym szeptem, jakby już nie z tego świata: – Cyt! Musimy chronić noc przed światłem. Światło i nasza mowa podbijają niebo jak piłkę. Tedy precz z nami, cyt!

(...)



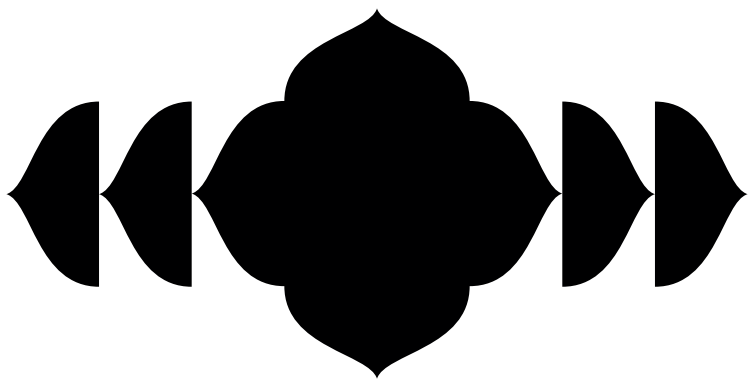
## Wiem, że człowiek nie może żyć bez snu

(...)

przesiadujesz w kurzu przy podmiejskim murze  
podrzucając kamyki jak zbędny zalotnik,  
patrzysz w czyste niebo wspominając chmury,  
nawałnice dawnych spraw i gromkich sensów.

(...)

# Trzy większe z bliskiej północy Huntsville



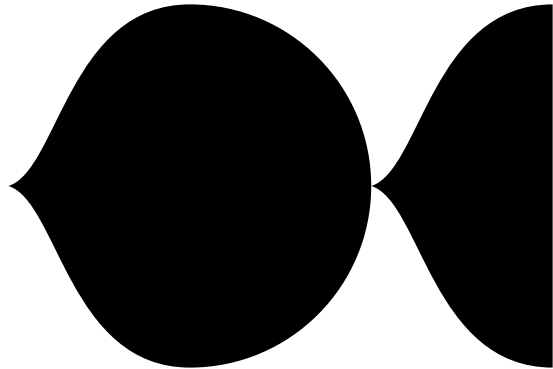
A świat  
nam się układa w żmudne serie rytmów  
rzucanych bezładnie we wszystkich kierunkach –  
fala, skowyt nura, grzmot, kroki i oddech –  
jakby jakiś demiurg puszczał kaczkę przez wszechświat  
siedząc na kamienistej plaży w skupieniu godnym  
lepszego. Ale czy cokolwiek z tego  
staje się częścią umierania? Bo myślę, że śmierć  
jest jak to jezioro stojące na sztorc  
w powietrzu, całe skryte w rudej mgle,  
grzywce światła. I to już jest noc.

A noce są ciekawsze, montują obrazy, księżyc  
jak cząstka cytryny wbity w krawędź szklanki nagle  
przepada we mgle i jeden dom z tekstury wygląda  
jak bania pinakolady na śniegu. I słysząc świerszcza  
„jak-jak” surową krytykę, słysząc każdy oddech  
i dalej wszystko trzeba robić jakby potajemnie  
z palcem na czyichś ustach, z zębami  
na własnym nadgarstku, bo noc niby miłość musi być  
cicha i pusta jak plaża baptystów w niedzielę.

**Դեմքս արտո՞ւ է հոճ Ե՞ս յետևողաբար  
| Ե՞ս իմաբայտ քոյնհաքո՞ւ քո շնորհարար**

**Դո՛ւք օրոնքո՞ւ է հոճ Ե՞ս Ինքնաբար  
| Ի՞նչ շօտնո՞ւ յետեւեալ Ի՞նչ շնորհարար**

*z wiersza: Pięć sążni w dół*

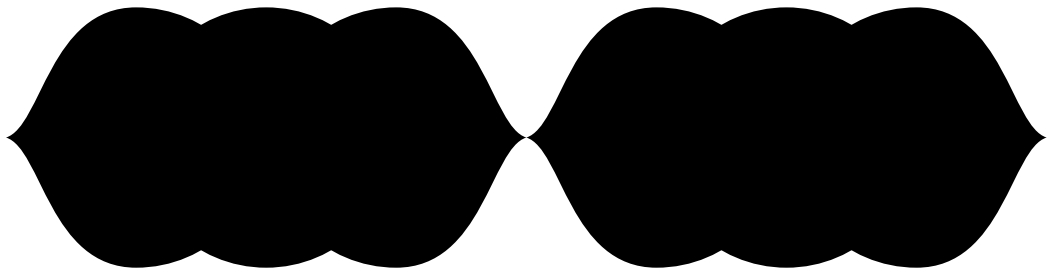


*Dziecko  
śliznę się  
po szerszych  
plecach  
męża*

Zastanowi się nad tym, co zobaczyło. Z głową  
między poduszką a świtem, leżącym na placu  
zabaw, jak wiaderko z piaskiem.

Ranne niebo będzie, jak deska, z której można  
usłyszeć pukanie tętna. Jakby się słyszało  
pieśń, co zagląda do środka.

**Julia Szychowiak**



**Trening  
mięśni  
ducha**

Trening mięśni ducha,  
coś jak rozluźnienie tkanki rzeczywistości.

Spotkałam się dzisiaj  
z gwałtownym protestem,  
co zaskoczyło również mnie.

03/03/2017 12:34:12

Prawie ciemno. Dłonie są wszędzie tam,  
gdzie wcześniej było zimno.

Słyszę: szczęście. Było przed chwilą,  
jak krzesło w rzece.

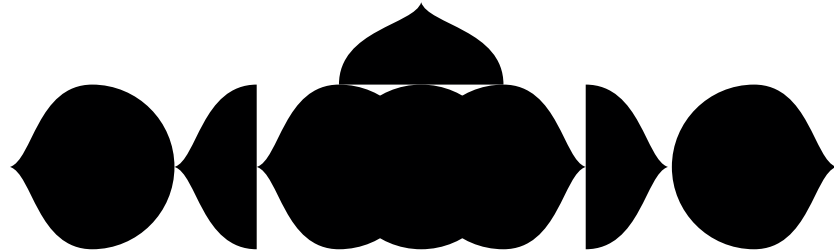
Wolność to będzie ten balkon, rozcięty  
winoroślą, zamknięty spokój.

# Rano liczę palce

Rano liczę palce,  
reperuję pamięć. Powtarzam, możemy być

aktorami tylko w swoich rękach.

Nie zasypiam z tą myślą, ale  
budzę się.



**To, ୧୦ ଟି ନିମ୍ନ ଉଲ୍ଲେଖିତ, ଯାହା ଉପରୋକ୍ତ  
ନିମ୍ନଲିଖିତ ଯାହା ଉଲ୍ଲେଖିତ**

*z wiersza: Siedem dni*

**Psalm**  
**11**

próbuję wybudować dom  
(właśnie tu)  
muszlę winniczka  
próbuję wybudować schron  
(właśnie tu)  
gniazdo jaskółki  
kładę fundamenty  
(mech na kamieniach)  
pokruszone światło  
otwieram drzwi  
(kropla wilgoci)  
zimny taniec wiatru –

**Psalm**  
**11**

wstawanie przed świtem, jasna  
Wenus nad sosnami, ciemne,  
ciemne pnie. wrośnięty korzeniami  
głęboko w ludzkie ciało czas  
(mówimy mój, mówimy nasz)  
zdejmuje granatowy lakier  
z powściągliwych domów i  
wytrawiony w tyglu ziemi,  
najprawdziwszy, świeży dzień

**Psalm**  
**11**

(...)  
w zgodzie  
wieczora i nocy, w wilgotnym jak podniebienie,  
cichym jak samogłoska powietrzu, jak długo,  
zanim się wytrąca: nazwa, doświadczenie? ktoś  
obcy będzie to potem wspominał, tak jak ty pamiętasz  
analogowe dziecko nad rzekami odtransportowane  
śliskim prądem pogód w głąb wielkiego snu,  
z którego kiełkuje głos: to, ja –

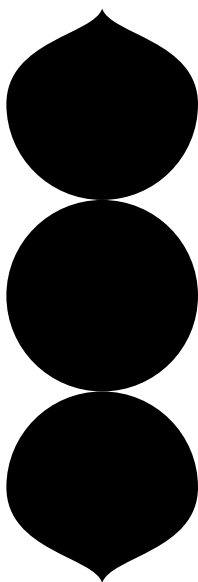
Psalm  
Kłopot

(...)

tak wpłynąć

w tę nicość o wielu imionach, gdzie miliony  
żywią się ciałem wieloryba przez żyzne dekady,  
gdzie jego szkielet to solidny dom (...)

Psalm  
Kłopot



nic nowego pod słońcem  
niechby się wydarzało znowu i znowu i znowu  
na naszych oczach skórze języku naprawdę  
(dziś zapomniałam, że to już pół życia)

nic nowego pod słońcem  
niechby się wydarzało znowu i znowu i znowu  
w ciemności ciepłe szeptaniu  
(nienarodzeni są u źródeł wód)

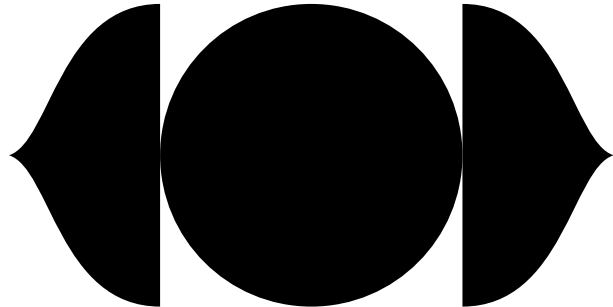
i żeby się śpiewało: w oddychaniu skał  
pod stopami w negocjacjach porostów  
tkankach czarcich kręgach  
(nienarodzeni są u źródeł wód)

i kiedy przepaść wzywa hukiem wodospadów  
odżywiamy się łzami  
aby się wydarzało znowu i znowu i znowu  
na naszych oczach skórze języku naprawdę –



કાંઈએકં હૌં રૂનવે માનું સિંદુ  
જાે કિડર જન+જડુ,  
પૌડર ખિન માપુ વે હૌં છાં

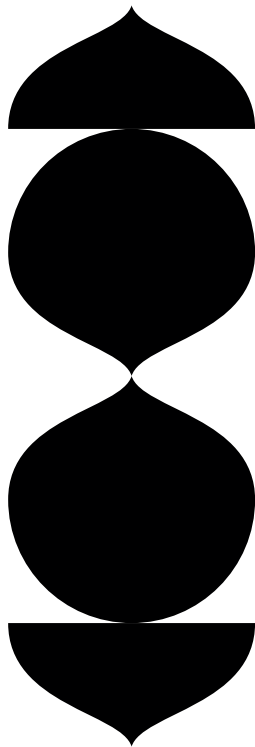
z wiersza: *Psalms XXV*





Przyczyna istnienia odwiedzenie dna.

Czy jeszcze inne dno zostało odwiedzone?  
Czy byłem wolnym człowiekiem i zapomniałem cierpieć?



**Śmieć**

Że się przepisze na drugą stronę światła,  
na których stoją kierowcy śmieciarek i  
bez tego ślepi? Że się obróci nominał  
w kruszec? Nie wiem. Mój narrator dokonał  
samospalenia. Nagi, złuszczonego, leży pod mną  
jak swój cień, a ja znowu odpowiadam za niego.

# Oś snu, która wykręca ciało

Oś snu, która wykręca ciało  
Bez tchu, cały refleks spojrzenia  
Skierowany przeciwlegle do ziemi.  
Tu już nie ma życia. Jego pamięć  
Jest płytsza od kloacznej muzyki  
Choćby w najjaskrawszej ciszy

Końca. Bo przedeń nie było ciszy,  
Dla której oddawalibyśmy się ziemi  
W poszukiwaniu utrwalonego przez pamięć  
Życia, gdzie uwikłaniem w spojrzenia  
Potrafiłaś się bawić bez muzyki  
Samą treścią wtłoczoną ci w ciało

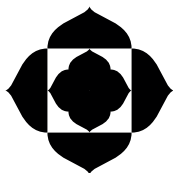
Mocą trwogi o to pierwsze ciało,  
Spokojna już, że zwodzi cię pamięć  
Żle policzoną wymianą spojrzenia,  
Nagle odkryte pod tą warstwą ziemi,  
Spod której masami w porażającej ciszy  
Wydtubywaliśmy glisty martwe od muzyki,

Kto mówi, że hardtek, po prostu muzyki  
Odrrywającej tęczę od spojrzenia,  
Jak każdy organizm trawi ciało  
Obce, aż zeń wypłynie najpierwsza pamięć,  
Podskórnie tłumiąc w mrowiącej ciszy  
Groźbę życia, ślad w spalonej ziemi

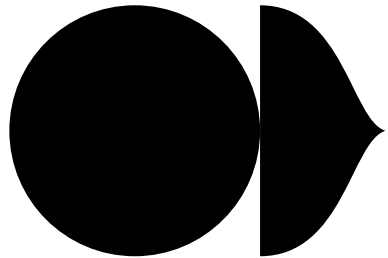
Tam, gdzie obczyszczamy buty z ziemi.  
Przemilczałaś prawdę, że to moje ciało?  
Bez niej zapadniesz w pamięć  
Wyprzedzaniem myśli, które w rytm muzyki  
Nachodzą cię zewsząd bez nadziei ciszy,  
Poprzedzającej niewczesny odwrót spojrzenia.

Daruj sobie, to niewarte spojrzenia,  
Porzucone jak idea ciało  
Nie cofnie języka do ust bez muzyki.  
Dlatego chowamy je w ciszy,  
Świadomi jak mało tu ziemi.  
Mówiono, że to nazywa się pamięć.

Brzydota muzyki nie skrzywi spojrzenia.  
Zapadnij, ciszy. Wyloguj ciało.  
Tak, należy się ziemi pamięć.



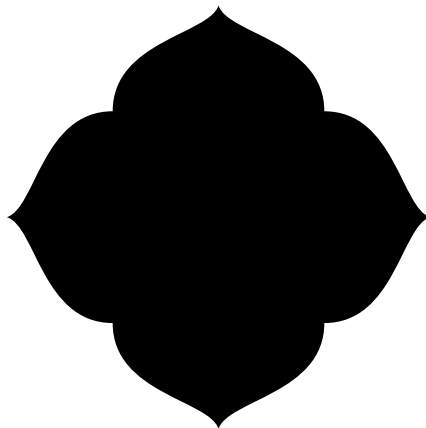
z wiersza: *Ułożyć się*



**Ułożę się na brzoścu  
i na brzuchu  
i na brzuchu**

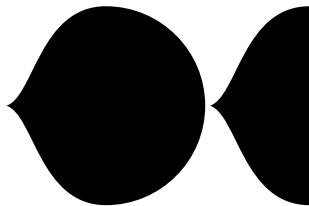
# Przesilenie

Wychodząc ze snu, zastygła w tym planie,  
ustawiona bokiem, z dłonią zaciśniętą uparcie  
na klamce



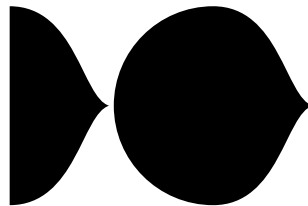
Omija ogród, nie chce w nim niczego  
podeptać, zasadzić, ani stracić z oczu  
nawet cząstki siebie.

Omija ogród, nie chce w nim niczego  
podeptać, zasadzić, ani stracić z oczu  
nawet cząstki siebie.



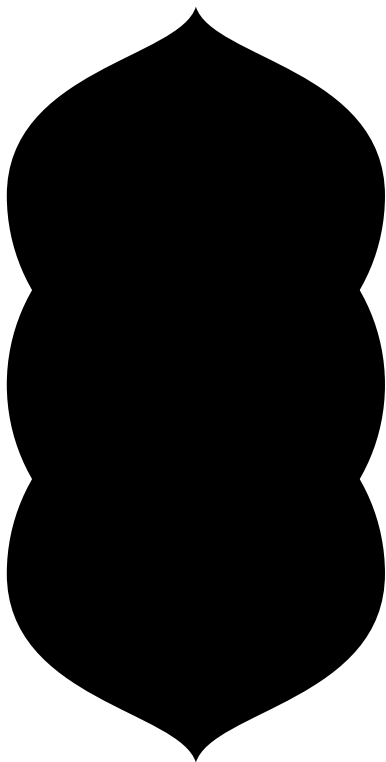
Nawet gdy zamiera, utrzymuje kurs:  
zbiera widoki, izoluje jaźń, stale pielęgnuje  
paraliż języka. Chce widzieć siebie zawsze  
u początku drogi —

*(przesypia interior, budzi się na brzegu)*



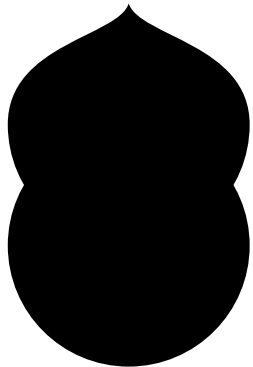
# Epizod

Przez podwórka, a jak ulicą, to chyłkiem przy ścianie.  
Świat się zamyka w kwartale:  
tak dyktuje przestrzeń i czas.  
Jedyne wyjście prowadzi do wnętrza,  
na zewnątrz tysiąc ślepych wyjść.



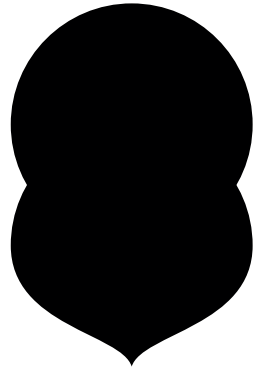
# Żeh seh

Pokazuje wszystko bez cenzury, żeby dać do zrozumienia,  
jak dalece mu na tym nie zależy;  
sobie także musi stale przypominać,  
żeby się w naszych oczach nie wyrodzić w próżnię  
(w to, co go pochłania)



**ଏକସ୍ତ୍ରୀୟ ଶାସ୍ତ୍ରରେ ଲୋକମାନଙ୍କର ଏକ ଶାସ୍ତ୍ରଜାତୀୟ,  
ଏକ ଶାସ୍ତ୍ରଜାତୀୟ ଜାତୀୟତା ଶାସ୍ତ୍ରରେ ଶାସ୍ତ୍ରରେ.**

*z wiersza: Epizod*



# Wiosna Kuchnia

*W imię Buddy i Dharmy i Sanghi. Amen.*

Łatwo mu się kościółek tka z przeinaczeń,  
ma piękną krostkę i pęczniący zarost nad wargą  
i pewnie myśli, że jest głęboki i dowcipny,  
ale ma ładne trampki i łydki kształtne niebywale  
i głos też i mówię mu bezgłośnie:  
a mantruj sobie, mantruj jak chcesz.  
Ale mnie nie słyszy, bo się nie słucha cieni,  
w kąciку za barem mam jaskinię i z niej nasłuchuję:  
że światło jest też i po to,  
by nas na zawsze przekreślać

**Edward Pasewicz**

## Mate liturgia

(...)

Gdzieś na zachodzie wielki czerwony  
Budda Amithaba uśmiecha się i szepcze,  
że wszystko jest kwestią umysłu.  
Pozbywamy się zbędnych przedmiotów,  
po prostu. Po prostu, ale przedmioty,  
uczucia, całe to życie to jeszcze nie to.  
Jest jeszcze pamięć

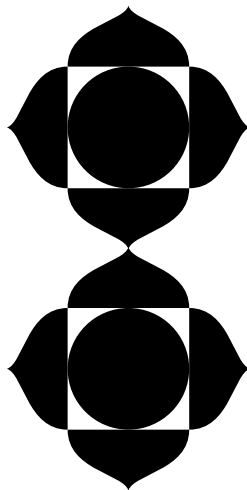
i „całe to bagno z pieniędzmi”.

## Ursus liturgia

Na zamulonym kanale resztki mgły  
układają się w pasy startowe dla owadów.

Wróble w chmurach szaleją na ścierniskach,  
jest piątek i to nie ma znaczenia.

Nie zrobisz makijażu całej okolicy,  
pisz mnie łącznie ze wszystkimi obcymi.





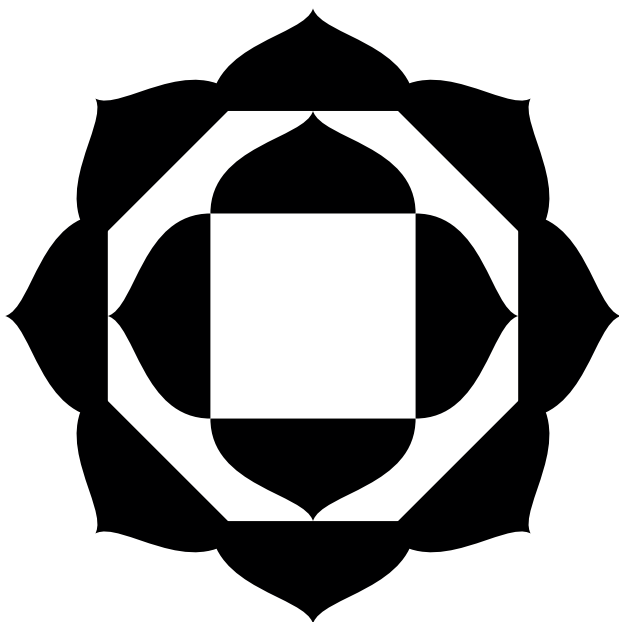
# Meṅḡanḡn

(...)

Cały się święcę i burza nie ma nic do rzeczy,  
rzeczy spływają wraz z deszczem.

Błyska, ale to nie moja sprawa,  
już wrzeszczy, ale ja nie słyszę.

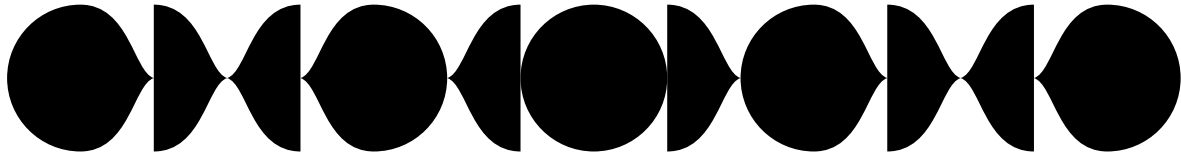
(...)



Pierścień  
płaski  
płaski

Z drugiej strony, światło  
na powierzchni kubka i na skrzydłach ważki,  
ważą się czyjeś losy, ktoś się nie urodzi,  
bo ona nie rusza skrzydłami, a ja niewyraźnie ci mówię:  
że to jest kres wszelkich wojen, że ze słownika  
wykreśliłem ciała obce.

z wiersza: *Ci faceci w czótenkach*



**Յիւսէշք յայն ըստօր յէշօհաշէ Ի Խաչճօղ,  
շէ յէշ յէճէճԽաչ շ Խօթօր. Միւրի ուրնա  
Խաչանտօր ի՞նչ շ անճ Խճշօճիւնի յայ շխօհանթշօհաչօն.**



**ନିଉଫୋର ଲେସନାରି**